Nr. 35. Lwów 28 Sierpnia 1887. Rok IV.



PISMO TYGODNIOWE DLA LUDU

Przedpłata wynosi:

W Cesarstwie Austryackiem:		Za granicą:	
Rocznie	*3 złr. 50 ct.*	*Rocznie*	*8 mark.*
Półrocznie	*1 „ 75 „*	*Półrocznie*	*4 „*
Kwartalnie	*— „ 90 „*	*Kwartalnie*	*2 „*

Redakcya i Administracya
we Lwowie — w gmachu sejmowym.
Rękopismów Redakcya nie zwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.
Ogłoszenia oblicza się po 10 ct. za wiersz drobnym drukiem.

O pijaństwie.

(Dokończenie).

Najwięcej przyczyniało się w kraju naszym duchowieństwo do zmniejszenia pijaństwa swemi naukami i zachętami do wyrzeczenia się złego i poniżającego nadużycia, skutkiem czego bardzo wiele ludzi odprzysięgło się od wódki. Na nieszczęście wśród tych zaprzysiężonych znajdują się i tacy, chociaż stosunkowo w niewielkiej liczbie, którzy przestali się spijać wódką, aby na jej miejsce raczyć się tak zwanem winem lub innemi spirytusowemi trunkami, które szynkarze dla dogodności swojej rozmaicie ponazywali. Jestto złe pod każdym względem i kto nie miał dość w sobie siły moralnej, lepiejby zrobił, żeby się był nie odprzysięgał od wódki, jak żeby ją potem miał pić dla tego, że jest nazwaną winem, arakiem likierem. Nikt nikogo przecie gwałtem nie zmuszał do poślubowania sobie wstrzemięźliwości, kto jednak dobrowolnie uznał tego potrzebę dla siebie, powinien już wytrwać na zawsze przy postanowieniu i Boga nie obrażać wielkim grzechem, jakim jest niedotrzymanie dobrowolnej przysięgi. Tu niema żartów! — a grzech ciężki nikomu nie ujdzie bezkarnie; wszak wiele przykładów widzieliśmy widocznej kary Bożej z tego powodu. Najdłuższe życie stosunkowo jest krótkie, przeminie ono tak samo dla nas, jak przeminęło dla naszych ojców i dziadów, a wtedy każdy z nas zdać musi ciężki za to rachunek, co popełnił złego tu na ziemi. Jakże to wtedy będzie z temi co w imię Boże odprzysiągłszy się dobrowolnie wódki, pili ją jednak później, skoro ją karczmarz nazwał innem nazwiskiem! — Cóż wtedy będzie?... Od sprawiedliwości Bożej czy w tem czy w przyszłem życiu nikt się jeszcze nie wykręcił! — Przyjdzie jej godzina, przyjdzie!

Usiłowaniom duchowieństwa naszego w celu usunięcia pijaństwa, tylko jedne szkoły przez szerzenie oświaty, pośrednio przyszły w pomoc, — lecz osoby świeckie nic się dotąd u nas propagandą wstrzemięźliwości nie zajmowały i nawet nie poczuwały się do obowiązku pracy na tej drodze. Obojętność taka więcej jak naganna, wykazuje w klasie inteligentnej brak poczucia nietylko obywatelskiego, ale i chrześcijańskiego. Gdyby nasza inteligencya starała się była wszelkimi sposobami popierać usiłowania księży, pewnieby dotąd jeszcze skuteczniejszemi okazały się one w wykorzenieniu pijaństwa.

Dopiero teraz to poczucie swego obowiązku okazało się u inteligencyi poznańskiej, gdyż świeżo zawiązało się tam w mieście Kórniku towarzystwo wstrzemięźliwości, które w programie swoim nie zamierza się ograniczać do jednej naszej prowincyi, ale ma rozszerzyć swe działanie do całego obszaru składającego dawną Polskę. Szlachetnemu temu celowi musimy przyklasnąć z radością, pewni będąc, że jeżeli dążności naszego duchowieństwa wzmo-

cnione zostaną jeszcze szczerem poparciem ze strony osób cywilnych, to nieulega wątpliwości, że i dobroczynne skutki będą obfitsze i prędsze. Temu świeckiemu towarzystwu wstrzemięźliwości, tem więcej musimy być wdzięczni, że się nakoniec zawiązało u nas, że już czas jak największy był na to jego wystąpienie, tem więcej, że za granicą podobne towarzystwa z jak najlepszym skutkiem już od kilkudziesięciu lat się krzewią. Mamy też nadzieję, ze towarzystwo Kórnickie niepozostanie samo jedno, lecz przykładem swoim zachęci innych do naśladowania i do poparcia dotychczasowej działalności księży. Wszystkim nam zarówno chodzić powinno o podniesienie naszego kraju, a lepszego i skuteczniejszego w tym celu środka niema, jak staranie się o podwyższenie strony moralnej, która zawsze pociąga za sobą poprawę położenia materyalnego.

Przeglądając środki, jakie dzisiaj przedstawiają w świecie za najskuteczniejsze do zwalczania pijaństwa, możemy je podać jak następuje:

1. Usiłowania duchowieństwa, aby one przez nauki swoje starało się tak jak dotąd szerzyć usposobienie do wstrzemięźliwości.

2. Staranie się, aby tak jak w Saksoni postanowieniem prawnem wzbronione było sprzedawanie w tych lokalach innych towarów, gdzie szynkuje się wódkę, ponieważ wtedy ogromnie się zmniejszy pokusa do nadużycia trunków.

3. Dążenie, aby w prawodawstwie wszędzie popełnienie zbrodni albo jakiego występku w stanie nietrzeźwym było uważane za pogorszenie winy, a nie tak jak dzisiaj zasługiwało na jakieś uwzględnienie i złagodzenie winy, co jest krzyczącą niesprawiedliwością pod każdym względem. Jeżeli bowiem człowiek popełnił jakieś przekroczenie w stanie nietrzeźwym, dubeltowo powinien być za to karany, a to dla tego, że nadużywszy trunków doszedł do takiego stanu, iż się aż okazał niebezpiecznym dla innych ludzi, którzy przecie są temu niewinni, że ktoś pił i upił się nakoniec.

4. Dług pochodzący z wypicia za wielką ilość trunków, słusznie bardzo aby prawo pozostawiło wolnej woli pijaka, czy mu się spodoba go czy nie — zapłacić, co by podobno najlepszym było sposobem na szynkarzy, żeby nie rozszerzali pijaństwa dla prędkiego własnego zbogacenia się. Istotnie bowiem człowiek, gdy wypije jeden a potem drugi kieliszek, jeżeli pije wtedy więcej, to tylko dla tego, że już jasno sobie nie zdaje sprawy z tego co czyni. Jeżeli więc wtedy jeszcze bierze trunek, to wina szynkarza, że dawał człowiekowi już nienależycie wiedzącemu co robi i w stanie takim marnującemu ostatni grosz tak potrzebny na utrzymanie żony i dzieci.

5. Zakładanie domów leczniczych dla pijaków, takich jakie na ten cel oddawna już istnieją w Ameryce. Pijaństwo bowiem tak jak każdy nałóg jest chorobą, którą leczyć potrzeba podniesieniem siły moralnej w człowieku, a obok tego i stósownemi lekarstwami, które doktór przepisuje. Także zakłady lecznicze bardzo są skuteczne i nie jeden z nałogowych opojów dla tego tylko uratował swe życie, że się poddał w nich kuracyi. O urządzeniu tych zakładów to możemy powiedzieć: że skoro pijak pod wpływem rad

Sama jedna na morzu.

W życiu ludzkiem zdarzają się nieraz takie przygody, o których można istotnie powiedzieć, że choć są najzupełniej prawdziwe, pomimo to trudne do uwierzenia. Ot świeżo na przykład w końcu Lipca r. b. Elżbieta Monat, siedemdziesięcioletnia staruszka ze Szkocyi, taką miała przygodę:

Zdrowie jej od jakiegoż czasu poczęło niedopisywać, robiła wszystko co jej dobrzy ludzie poradzili, ale to nic a nic jak zwykle nie pomagało. Nie było więc innej rady tylko trzeba się było uciec do pomocy lekarza i to prędko, bo kto ma 70 lat wieku, a jest chory nie może już długo na pomoc doktora oczekiwać. W wiosce jednak Kumbort, leżącej nad morzem na północnym brzegu Szkocyi, gdzie mieszkała wspomniona staruszka, doktora nie było, ani też nigdzie w pobliskości, więc postanowiła udać się do swojej młodszej siostry, mieszkającej w miasteczku Lerwich, na jednej z wysp Szotlandzkich, gdzie właśnie stale przemieszkiwał doktór.

Droga to niedaleka, kilka godzin jazdy po morzu, która wcale nie straszy ludzi na jego brzegu wychowanych. Właśnie miał statek zwany Kolumbina popłynąć z Kumbort do Lerwich, stara Elżbieta Monat postanowiła skorzystać ze sposobności, wsiadła więc i popłynęła. Morze wprawdzie od razu było niespokojne i burza zamiast się zmniejszać powiększała się na dzien jeszcze, lecz i to mieszkańców nadmorskich ani zraża, ani też przestrasza, tak mniej więcej, jak i nas kiedy sobie furą podczas deszczu jedziemy.

W czasie podróży burza się jednak powiększyła, ogromne bałwany biły na pokład statku Kolumbina, który miał całej osady trzech ludzi, to jest starszego niby kapitana i dwóch majtków. Stara Elżbieta była czwartą osobą na tym statku i ponieważ była burza, więc nie wychodziła na pokład, lecz zostawała w kajucie, czyli okrętowej izbie.

Burza tymczasem ciągle się wzmagała, bałwany coraz to potężniejsze uderzały na pokład i właśnie jeden z takich bałwanów zmiótł kapitana w morze. Widząc to dwaj majtkowie, spuścili małe czółno na wodę, a wskoczywszy w nie poczęli płynąć w kierunku jak fala uniosła kapitana, aby go zdołać wyratować. Stara chora Elżbieta pozostała więc sama jedna na statku. Majtkowie nie żałowali sił swoich tęgo wiosłując, aby dogonić kapitana, którego fale jednak coraz to dalej i dalej od okrętu unosiły. Kapitan widząc usiłowania majtków, starał się ku nim płynąć i na powierzchni wody utrzymać, ale cóż kiedy fale zbyt gwałtowne były. Pomimo więc tych zobopólnych wysileń, kapitan pogrążył się w wodzie — i już się więcej na jej powierzchni nie ukazał. Majtkowie jeszcze płynęli czas pewien w kierunku tym gdzie się ostatni raz kapitan pokazał, lecz skoro widzieli, że go niema, że się utopił, nie było co robić tylko trzeba było do statku wracać.

Podczas tej pogoni za kapitanem, majtkowie zbyt zajęci jego ratunkiem nie zważali wcale co się robi z ich statkiem, który na małem czółnie opuścili. Skoro więc teraz postanowili wracać, oglądają się i widzą z przerażeniem, że ich okręt mający rozwinięte żagle, wiatr pognał bardzo daleko już i w zupełnie innym kierunku jak wyspy Szotlandzkie, których lubo jeszcze widać nie było, jednakże majtki przewidywali, że

swojej familii lub przyjaciół przyjdzie i dobrowolnie podpisze akt, że się oddaje na kuracyę, wtedy już się cofnąć nie może i musi tu pozostać aż do końca, zwykle koło trzech miesięcy. Wszystko co dostaje do jedzenia lub do picia z początku, jak zawsze, potrosze zaprawione wódką, którą mu także skrapiają pościel i podłogę. Ten wieczny smak i zapach wódki taki mu w końcu do niej wstręt sprawia, że na samo wspomnienie wódki dreszcz go przejmuje. Następnie doktór przepisuje mu stósowne lekarstwa, aby go wzmocnić i wygoić wewnątrz ciała jego te spustoszenia, jakie mu nałogowe pijaństwo sprawiło. Po ukończeniu kuracyi wychodzi z zakładu z ogromnym wstrętem do trunków i z podreperowanem zdrowiem, przynajmniej o ile to można było zrobić. Staje się wtedy jakby innym człowiekiem, chętny jest do pracy, spokojny, i prawie nie było wypadku, żeby kiedy później do kieliszka powrócił.

Z lustracyi Kółek rolniczych

w powiecie wielickim

odbytej w r. 1887 przez p. Z. Gawareckiego.

Z powiatu krakowskiego udał się p. Lustrator w powiat wielicki, rozpocząwszy swą czynność od Tyńca, gdzie przewodniczącym tamtejszego Kółka rolniczego jest ksiądz Michał Momot. Z ks. Momotem pojechał p. Lustrator do wsi Skolnik należącej do państwa Biesiadeckich. Mieszkańcy tej wsi zajmują się garbarstwem i koszykarstwem jako przemysłem domowym. Kółka tu jeszcze niema, lecz jest nadzieja, że się zawiąże, gdyż ludność już więcej wyrobiona, a ks. Momot, do którego parafii ta wieś należy, pragnie tu bardzo założyć Kółko, ztąd więc wnosić można, że to niebawem nastąpi.

Wieczorem odbyło się posiedzenie Kółka w Tyńcu liczącego 40 członków, w liczbie tej są 2 gospodynie. Przewodniczącym jest tu ks. Michał Momot, sekretarzem zaś Andrzej Wyrewka. Bardzo żywo zajmuje się tu Kółkiem także urzędnik miejscowy p. Edmund Fierich, który też urządził tutaj straż ochotniczą ogniową.

Grunta w Tyńcu w przeważnej części dobre, a mniejsza ich część piaszczysta. Konie liche tutaj. Bydło z niewielkiem wyjątkiem także liche, lubo główny dochód gospodarzy z mleka. Pastwisk wprawdzie mają ze 300 morgów, lecz te przeważnie są liche, jako znajdujące się na pokładzie skalnym z której to przyczyny trawa schnie prędko od słońca. Pan Lustrator powiada, iż żałuje bardzo, że z powodu ciągłych deszczów, nie mógł obejrzyć tych obszernych pastwisk i zobaczyć czyby się nie dało ich polepszyć. Jeżeli to bowiem jest skała wapienna, na której te pastwiska spoczywają, to między innemi posiew esparcety mógłby tu wiele dobrego sprawić, który by trzeba częściami dopełniać i przez dwa lata ochraniać wprzód, zanimby się na pastwisko użyło. Łąk gospodarze w Tyńcu posiadają mało, i naturalnie nic się tu nie robi dla ich polepszenia. Gruntu mają również bardzo mało; najbogatszy tu gospodarz ma 15 morgów, paru jest takich co mają po 8 do 10 morgów, a reszta posiada po 1 lub 2 morgi lubo są i tacy co mają po 1 lub 2 zagony ziemi, a nawet i samą chatę bez ziemi. Położenie więc tutejszych rolników jest ciężkie, ratują się przeto przemysłem domowym, wyrabiając słynne czapki wełniane, takież rękawice, które chcieli dla wojska dostarczać, wełniane kaftany i takież skarpetki. Niestety jednak cały ten przemysł zostaje w ręku żydowskim, ztąd wielka bieda pochodzi, gdyż żydzi rachują sobie wełnę bardzo drogo, a znowu robotę włościan bardzo tanio. Powiadali p. Lustratorowi, że jak im żydzi dadzą surową wełnę, za którą się wypłaca gotowemi wyrobami, to nieraz tak wypadnie z porachunku, że gospodarzowi pozostanie za całodzienną pracę 5 centów! I wyżyjże tu z tego dopiero! Dziewczęta, a nawet i niektórzy mężczyźni zajmują się tu haftowaniem chustek, które potem wieśniaczki w sklepach do ubrania głowy kupują. Hafty te wyrabiają w tak zwanych tamborkach i krosienkach. Mniej więcej wszyscy się trudnią

---

już muszą być niedaleko. — Co tu teraz robić? — radzą sobie majtkowie. Okrętu już w żaden sposób nie dogonimy na tem małem czółenku, bo chyżo przed nami ucieka pędzony silnym wiatrem w rozwinięte żagle. My też już zmęczeni, ha! dziej się wola Boża, skoro niema innej rady, to płyńmy do Lerwich, bylebyśmy się tylko tam szczęśliwie dostali, a okręt pozostawić musimy własnemu jego losowi. I tak się też stało.

Skierowali się zatem w kieruuku wysp, a kierunek marynarze wedle nieba umieją odszukać i choć z wielkim trudem, jednak zdołali dopłynąć do Lerwich, gdzie opowiedzieli władzom tamtejszym całą swą przygodę, aby one mogły jakieś poszukiwania przedsięwziąść.

Tymczasem kiedy w tak niespodziewany sposób osada opuściła Kolumbinę, na której stara Elżbieta sama jedna pozostała, to ona nie słysząc żadnego ludzkiego ruchu na pokładzie, domyśliła się, że coś musiało zajść takiego, iż ludzie zginęli. Podniesła się ze swego posłania i jak mogła dowlekła się do schodów, chcąc niemi wyjść na pokład; ale tu ją siły opuściły, nie mogła się utrzymać przy poręczy, więc padła na podłogę, i tak przepędziła resztę dnia i noc całą. Okręt tymczasem pędził sobie jak szalony po morzu, wiatr mu sprzyjał, więc zdawało się, że z jednej fali skacze na drugą.

Nazajutrz burza zwolniała, wiatr jeszcze dmie dość silnie, więc statek pędzi sobie wciąż dalej. Starej Elżbiecie głód począł dokuczać, na pokład nie ma siły pójść po schodach, ledwie się zaczołgała do swego posłania, gdzie miała w zawiniątku bochenek chleba. Zjadła kawałek, to ją pokrzepiło, ale zarazem pragnienie zaczęło ją dręczyć. Zkąd tu wziąść wody — myśli sobie — lecz potrzeba jest matką wynalazków, — otóż i teraz widzi szybę stanowiącą okno, pokrytą rosą, — podniosła się jak mogła i zlizała tę skroploną parę, co ją orzeźwiło. I w taki sposób upływały jej dni i noce, spożywając po kawałku chleba i gasząc pragnienie wilgocią z okna.

Okręt niekierowany ręką ludzką, a mając rozpięte żagle pomykał sobie bez ustanku dalej i dalej. Władze angielskie za pomocą telegrafów wszędzie zawiadomiły o zbiegłym statku, i nawet wyprawiły parowiec, aby go gdzie odszukać, ale wszystko nadaremnie. Ośm dni upłynęło i nikt ani śladu nie odkrył i nie wiedział, co się ze statkiem stało, czy jeszcze na świecie istnieje, czy też poszedł na dno.

Dopiero dnia dziewiątego spostrzegli rybacy, że do brzegów Norwegii i to w miejscu bardzo niebezpiecznem pędzi jakiś statek z rozwiniętemi żaglami, na którego pokładzie żadnego człowieka nie widać. Dymyślono się więc, że to zbieg szkocki, o którym telegraf już tu wiadomość przyniósł. Popłynęły zatem łodzie, zwinęli żagle i wprowadzili dopiero statek do portu. Jedyną ludzką istotę jaką znaleźli, była ta stara Elżbieta, ledwie znaki życia dająca. Ocucono ją, a staranie jakie koło niej podjęto, wkrótce przywróciły ją do sił i zdrowia, tak, że w parę tygodni poźniej mogła na tym samym statku, powrócić do Kumbort, zupełnie zdrowa i jakby odmłodniała. Widać więc, że ta długa dyeta posłużyła jej dobrze. Że mieszkańcy Kumbortu przyjęli ją z zapałem po tak niebezpiecznej podróży, to zdaje się i dodawać o tem nie potrzeba, ponieważ zwątpili poprzednio o jej ocaleniu.

---

*

tym przemysłem i z niego, jak i ze sprzedaży nabiału, mają główny dochód na swe utrzymanie. Rzemiosła te, tak samo jak i w Skotnikach garbarstwo i koszykarstwo, są pamiątką po Benedyktynach, którzy ich ludność nauczyli i to dotąd przechowało się. Benedyktyni mieli główną swą siedzibę w Tyńcu, gdzie pozostały po nich wspaniały kościół coraz więcej niszczeje, a mieszkańcy nie są w możności zaradzenia temu; będący zaś przy kościele obszerny klasztor zupełnie zrujnowany. Opactwo tynieckie sławne kiedyś było i posiadało rozległe dobra, które po upadku Polski zabrano im, a przez to i zakon ich musiał się rozprószyć... Dobrze, że choć ta pamiątka pozostała po tych dobrych zakonnikach, że ludność w podległych im niegdyś wsiach, nie zapomniała wyrobu tych pożytecznych rzeczy, jakich ją oni nauczyli.

Domy w Tyńcu na pierwszy rzut oka, nie świadczą o zamożności mieszkańców, a są to nawet i kurne, to jest nieposiadające kuminów.

Z Tyńca p. Lustrator udał się do Gaja pod Mogilany, gdzie przewodniczącym Kółka jest p. Karol Kwapniewski, sekretarzem zaś p. Jan Koppens, kierownik miejscowej szkoły. Na zebranie Kółka ledwo kilku członków przybyło, a to już dostatecznie pokazuje jakie to tu jest Kółko. Pan Lustrator powiada: nie takie to tu w tych podkrakowskich okolicach Kółka, jak w innych dalszych okolicach, np. w limanowskiem lub w nowotargskiem.

Ludność w Gaju ma główne swe utrzymanie z nabiału i z tego, że dzierżawi dworskich gruntów około 260 morgów. Przemysłu domowego niema tu żadnego. Grunta dobre w położeniu pagórkowatem, średnio po 6 do 8 morgów posiadają ich tutejsi gospodarze. Łąk bardzo mało, siano mają gospodarze z łąk wydzierżawionych od dworu. Pastwisk wcale nie ma. Koniczynę wszyscy uprawiają. Koni w całej wsi bardzo mało, a i te są liche. Bydło rogate już poprawne; sprzedaż mleka do Podgórza, czyli miasteczka z drugiej strony Wisły na wprost Krakowa leżącego. We wsi drzew owocowych mnóstwo, ponieważ każdy dom otoczony jest sadem. Zamiłowanie do pszczelnictwa zaczyna się też rozszerzać. Pijaństwo tu rzadkie. Mieszkańcy porzucili swój dawny piękny strój narodowy, dziś zaś chodzą w starzyźnie kupowanej na tandecie u żydów w Krakowie.

Z Gaju, gdzie p. Lustrator przepędził Zielone Świątki w domu szanownego księdza proboszcza Ludwika Krzemieńskiego, wyjechał do Świątnik górnych, gdzie Kółko, chociaż bardzo potrzebne, rozbiło się z powodu niezgody powstałej skutkiem wichrzenia niektórych osób, jak i mięszania się nienależących do niego, a niepojmujących, że własnie w Świątnikach Kółko mogło by oddać większe przysługi, jak gdziekolwiek indziej. Pragną tu zawiązać spółkę ślusarską i z tego powodu rozbijają Kółko, pokazując przez to brak zrozumienia rzeczy, ponieważ co innego jest spółka, a co innego Kółko. Jedno drugiemu nie tylko nie przeszkadza, ale jeszcze znakomicie pomaga. Posiedzenia Kółka już się od dłuższego czasu przestały odbywać, mimo że ludność w Świątnikach jako oświeceńsza jest dobrze usposobiona dla Kółka, które tu przedtem liczyło 70 członków, z których 60 przybyło na zebranie.

(Dok. nast.)

Koronacya Cudownego Obrazu Matki Boskiej,

w Kalwaryi Zebrzydowskiej.

Uroczystość koronacyjną podzielić można na trzy doby. Najpierw tłumnego ze wszystkich ziem polskich przybywania w różnobarwnych strojach pielgrzymów, dążących procesyonalnie z duchowieństwem; na chwilę, w której przybyli dostojnicy Kościoła z Krakowa i Lwowa, oraz przygotowania kościelne do obrzędu koronacyjnego; i na koniec na samą uroczystość, najświętszą i najokazalszą, koronacyi cudownego obrazu.

Pątników w tak licznych zastępach nie widział już dawno nikt w kraju; obliczono w przybliżeniu na 200.000 głów ludu z Galicyi, ze Szląska, z Węgier, Królestwa Polskiego i z Poznańskiego. — Od poniedziałku, przeszłego tygodnia, przybywało tysiące ludu, ale najuroczystszą chwilą było przybycie pielgrzymów szląskich w liczbie przynajmniej 10.000, potem przybycie w dniu 11. ks. biskupa Dunajewskiegy. Na dworcu kolejowym witał ks. Biskupa kanonik Zapałowicz, proboszcz zebrzydowiecki. Po przybyciu z dworca do bramy tryumfalnej w mieście, zatrzymał się powóz, tu bowiem burmistrz p. X. Kosowski, z członkami rady miejskiej i licznie zgromadzoną inleligencyą, przygotował ks. Biskupowi uroczyste przyjęcie, Z mowy powitalnej p. Kosowskiego zapamiętaliśmy słowa następujące:

„My tu wychowani — że tak powiem — w cieniu klasztoru Kalwaryjskiego i w miejscu cudownego obrazu Najświątszej Maryi Panny, od której nieustannej doznajemy opieki, dziękujemy Jego Ekseelency, że raczył zainicyować i doprowadzić do skutku koronacyę tego obrazu“.

„Tym aktem jeszcze bliżej zespoleni z tym obrazem, przyrzekamy, że stać będziemy mężnie na straży Jego i przy tym obrazie utwierdzać się w wierze Ojców naszych, co aby łatwiej stać się mogło, upraszam Waszą Ekscelencyę o błogosławieństwo dla mieszkańców Kalwaryi i tutejszej parafii.“

Druga brama tryumfalna znajdowała się przed kościołem, gdzie oczekiwał ks. Biskupa ks. prowincyał OO. Bernardynów. Po przywitaniu i modlitwach w kościele, udał się ks. Biskup do mieszkania w klasztorze.

Nabożeństwo zresztą nie cichnie noc całą; olbrzymie grupy ludu, rozłożone w pięknej leśnej okolicy, pozapalawszy świece, śpiewają pieśni nabożne. W piątek odbyła się w kościele kalwaryjskim celebra krakowska, w sobotę zaś odprawiali nabożeństwo duchowni szląscy.

Z wielką także radością powitano przybycie ks. arcybiskupa Morawskiego i czcigodnego arcybiskupa obrządku ormiańskiego ks. Issakowicza. Dygnitarze ruskiego Kościoła przybyć nie mogli z powodu zajęć swoich dyecezalnych.

W sobotę rano odbył się pierwszy akt przygotowań do koronacyi. Przeniesiono obraz Matki Boskiej z kaplicy cudownej do kościoła grobu Matki Boskiej, stojącego na szczycie pagórka. Na terasie obszernym przed tym pagórkiem zbudowano z drzewa prowizoryczną kaplicę bez nakrycia i osłonięto tylko obraz baldachimem z materyi błękitnej i białej. Umyślnie tak zarządzono, ażeby obraz widzialny był daleko i szeroko dokoła. Przez cały dzień sobotni i w niedzielę odbywały się nabożeństwa przy udziale zgromadzonego około 200.000 ludu.

Zbliżył się wreszcie dzień koronacyi w poniedziałek. Uroczystość ta rozpoczęła się procesyą z kościoła OO. Bernardynów do kaplicy grobu N. Panny Maryi. Celebrował ks. biskup Dunajewski w asystencyi Ich Ekscelencyj arcybiskupów Morawskiego i Isaakowicza. Straż konorową całej procesyi stanowiła milicya klasztorna z muzyką na czele. W procesyi tej mogli wszyscy przyjąć udziału, ale i tak tworzyło ją około 20.000 ludzi. W opisanej już, improwizowanej kaplicy odprawiał sumę ks. bisuup Dunajewski. W ciągu tego uroczystego nabożeństwa, chóry dobrane wykonywały pieśni religijne, a w chwilach odpowiednich uroczystości rozlegały się salwy moździerzowe, których pilnowała milicya. Kazanie wygłosił ks. arcybiskup Issakowicz. Kazanie to wskazało znaczenie gór w Starym i Nowym Testamencie: na górach dokonało się wiele rozmaitych tajemnic bożych. Na górze Ararat stanęła arka Noego; na górze Sinai dano przykazania; na górze zaszło Przemienienie Pańskie; po górach się Ckrystus modlił; na górze Kalwaryi spełniła się ofiara odkupienia; z góry

Chrystus Pan do nieba wstąpił. I Matka Boska obiera sobie siedzibę na górach i ztąd płyną łaski i błogosławieństwa. Kiedy najczcigodniejszy kaznodzieja zwrócił się do ludu i zapytał, czy chce, by Marya była mu Matką, rozległ się wstrząsający okrzyk i płacz. Dalej wskazał mowca na znaczenie dnia Wniebowzięcia. W dniu tym, jako w dniu Wniebowzięcia, wszyscy Święci składają korony swe u stóp Matki Boskiej, a my tu dziś kładziemy korony na jej skronie. Zwrócił się wreszcie kaznodzieja do obrazu z prośbą o połączenie nas w jedno. Głośny płacz towarzyszył temu błaganiu. Potężne wrażenie wywarło kazanie tak formą, jak treścią, a zastosowane było do pojęcia słuchaczy.

Aktu koronacyi dopełnił ks. Biskup krakowski, przybrany w kapę, infułę biskupa Lipskiego, a na tę chwilę wydobyto pastorał biskupa Małachowskiego. Najpierw włożył ks. biskup koronę na głowę Dzieciątka, potem na głowę Matki Boskiej wśród uroczystej ciszy ludu. Kiedy korony już przytwierdzone zostały, rozległ się wielki okrzyk radości ludu, zagrzmiały salwy moździerzowe i salwy gwardyi kalwaryjskiej, które rozlegały się już i podczas sumy we właściwych chwilach.

Gdy koronacya dopełnioną została, ukląkł ks. Biskup krakowski, zwrócony do obrazu, i odmówił zwruszającą modlitwę, której treść najgłówniejszą tutaj podajemy:

„O Najświętsza Maryo Panno, zkądże mi ta łaska, że po raz drugi powołujesz mnie niegodne narzędzie do koronacyi obrazu twojego, na którą zawsze gromadnie przybywa lud polski, by Tobie, Maryo, składać hołdy miłości i wdzięczności, a daj Boże posłuszeństwa. Zkądże mnie to Maryo?! Wiem, żem niegodne narządzie, ale Bóg nieraz wybiera takowe, by przezeń spełnić wielkie dzieło. Nie patrz Maryo na mnie niegodnego, ale na zebranych tu biskupów, na lud polski, szląski i słowacki. Wstaw się za nim Maryo, uproś przebaczenie grzechów naszych i grzechów ojców naszych; przebacz, że król targnął się na świętego biskupa i porąbał go, a dziś rozrąbane ciało Ojczyzny naszej. Złączże Matko nas, co jednym jesteśmy narodem, a ty naszą królową obwołaną przez jednego z królów naszych. Uproś Matko Boża, by wrogi Kościoła św. zwolnili w prześladowaniu na całej ziemi, a szczególniej na naszej ziemi. Prześladowany jest, na Syberyę i daleko pędzony lud dla tego, bo Tobie wierny. Spojrzyj Matko na lud szląski, co cię otacza miłością i wiernością i błogosław mu; spojrzyj Matko na tych, co tak ciężko walczyć muszą, by utrzymać wiarę i język ojców, i daj im łaskę wytrwania. Uproś Matko Monarsze naszemu, co nam po ciężkich przejściach odetchnąć pozwolił, łaskę i światło, by zawsze jednał sobie miłość narodów; uproś młodzieży, by na pożytek i chwałę narodowi wzrastała; a nam kapłanom, byśmy się dostać mogli do królestwa Bożego, do tego nieba, o którem tak pięknie mówił nam tu ks. Arcybiskup Issakowicz. Tobie Maryo cześć, Tobie chwała, Ty rządź sercami naszemi, byśmy Sercu Jezusowemu wiecznie służyć mogli.“

Modlitwa ta ks. Biskupa wzruszyła do łez słuchaczy.

O godzinie 1. z południa orszak prycesyonalny wyruszył z powrotem. W pół podziny później salwy moździerzowe i dzwony dały znać, że procesya wraca. Po przybyciu do kościoła zaintonowano *Te Deum* i na tem skończyło się główne nabożeństwo. Do poniedziałku, o ile sprawdzić zdołano, komunikowało się 65.000 ludu. — Orszak właściwy, asystujący cudownemu obrazowi przedstawiał widok wspaniały. Szły najprzód procesye a następnie dziewice w bieli z bukietami w rękach, po nich panowie w czarnych ubraniach, a za tym orszakiem OO. Bernardyni nieśli obraz cudowny ukoronowany.

Sprawy krajowe.

Nakładanie dodatków gminnych i powiatowych. Wydział krajowy zgodził się na propozycyą Rządu, aby przedłożyć Sejmowi wniosek, mający na celu zmianę ustawy gminnej w tym kierunku, aby w przyszłości do nakładania dodatków gminnych do podatków bezpośrednich i konsumpcyjnych, tudzież samoistnych opłat gminnych, nie potrzeba było jak dotychbzas ustawy krajowej przez cesarza sankcyonowanej, lecz aby zezwolenie na to dawał Wydział krajowy w porozumieniu z Namiestnictwem.

Wydział krajowy o noweli drogowej. Na podstawie sprawozdań Wydziułów powiatowych zajmował się na jednem z ostatnich posiedzeń Wydział krajowy sprawą wprowadzenia w życie nowej ustawy drogowej i postanowił przedstawić Prezydyum Namiestnictwa następujące wnoski: 1) Starostowie powinni w porozumieniu z wydziałami powiatowymi zbadać stan rzeczy i zwrócić jak najtroskliwszą baczność na te gminy, w których wykonywanie noweli drogowej napotyka na trudności. 2) Trudności spowodowane agitacyami, należy niezwłocznie usuwać szybkiem, energicznem i stanowczem wystąpieniem przeciw podmawiaczam, oraz stosownem pouczaniem i sprostowaniem błędnych przekonań, narzuconych gminom przez niesumiennych wichrzycieli. 3) Występując przeciw wichrzycielom z całą surowością prawa, należy z możliwą łagodnością, ale też i stanowczością traktować tych, którzy padli ofiarą agitacyi, 4) Trudności w wykonaniu noweli drogowej mające inne źródło, winne być ile możności jak najrychlej usuwane w sposób wskazany regulaminem drogowym z 24. września 1886 nr. 80 dz. u. kr.“ — Wydział krajowy dodał, że jeżeli Prezydyum Namiestnictwa zgodzi się na powyższe wnioski a względnie na ich myśl przewodnią, natenczas należałoby wydać stósowne polecenie do Starostów i uwiadomić o tem Wydział krajowy, który ze swej strony wyda również odpowiedni okólnik do Wydziałów powiatowych.

Nowy urząd podatkowy zaprowadzony będzie w Krynicy, co wielką przyniesie korzyść gminom okolicznym, bo nie będą potrzebowali udawać się teraz tak daleko jak do Nowego Sącza dla zapłacenia podatków.

Egzamina nauczycieli ludowych. Ministerstwo Oświaty postanowiło, aby Rady szkolne okręgowe wzywały od czasu do czasu pomocników nauczycielskich szkół ludowych do poddawania się przepisanym egzaminom, a to celem zmniejszenia liczby nieegzaminowanych sił nauczycielskich.

Paralelki ruskie w gimnazyum przemyskiem. Cesarz zezwolił (w myśl uchwały sejmowej), aby z zastrzeżeniem konstytucyjnego uchwalenia potrzebnych środków, urządzone zostały przy gimnazyum przemyskiem ruskie klasy równorzędne z początkiem roku szk. 1888|9.

Nowe posady inspektorów okręgowych. P. Minister oświaty zezwolił już na utworzenie 8 nowych, przez Radę szk. kr. proponowanych, posad inspektorów okręg. w Galicyi. Trzy z nich, a mianowicie w Stryju, Sokalu i Złoczowie, (w których to powiatach, liczących przeszło po 200 szkół, będzie odtąd po 2 inspektorów), będą obsadzone już z d. 1. września br., gdyż propozycya Rady szk. kr. odeszła już do Ministerstwa. Reszta zas posad t. j. we Lwowie (okrąg zamiejski), Krakowie (okrąg zamiejski), Jarosławiu, Rohatynie i Wadowicach, obsadzoną będzie z d. 1. września 1888.

Użycie sal szłolnych na cele czytelni ludowych. Krakowskie Towarzystwo oświaty ludowej odnosiło się do Rady szkolnej krajowej o udzielenie pozwolenia na używanie sal szkolnych dla czytelni ludowych. Otóż Rada szkolna krajowa udzieliła potrzebne zezwolenia dla czytelni założonych po koniec r. 1885 w następujących miejscowościach: 1) w okręgu Rady szkolnej zamiejskiej w Krakowie. mianowicie w miejscowościach: w Rząsce szlacheckiej, Podgórzu, Regulicach,

Zabierzowie, Gdowie, Rybitwach, Czernichowie, Bienczycach, Ciężkowicach, Skawinie, Gaju, Liszkach, Sieprawiu, Rudnie, Bierzanowie, Mogilanach, Dobczycach, Woli Justowskiej, Krowodrzy, Łobzowie, Dziekanowicach, Mogile, Półwsiu zwierzynieckim, Byczynie, Kobylanach, Raciborowicach, Chorągwicy, Świątnikach górnych i Szczakowy dla zebrań kółek rolniczych i na czytelnie krakowskiego Towarzystwa oświaty ludowej;

2) w okręgu Rady szkolnej okręgowej w Bochni, mianowicie w Niepołomicach;

3) w okręgu Rady szkolnej wadowickiej w miejscowościach: Pobierze, Porąbka, Rajcza, Łąki, Wilamowice;

4) w okręgu Rady szkolnej pilzneńskiej w miejcowościach: Czarna, Ropczyae, Wielopole;

5) w okręgu Rady szkolnej gorlickiej w miejscowości Ptaszkowa.

Z Rady szkolnej okręgowej w Tarnowie otrzymał Wydział Towarzystwa oświaty ludowej zawiadomienie, że okręgowa Rada szkolna wszystkim czytelniom ludowym, założonym w tym okręgu szkolnym, udziela swego poparcia jak najchętniej i że umieszczeniu czytelni w izbach szkolnych nie stoi nic na przeszkodzie.

Rada szkolna okręgowa w Myślenicach odpowiedziała wreszcie, że zawsze popierała i nadal popierać będzie szlachetne cele tak Kółek rolniczych, jako też i czytelni ludowych i o ile tylko zachodziła dotąd lub zajdzie w przyszłości potrzeba użycia izby szkolnej na zgromadzenia członków tychże Towarzystw w godzinach po-zaszkolnych, nie omieszka przez Kółko rolnicze, względnie czytelnię ludową, wniesioną prośbę przesłać z przychylnem poparciem krajowej Radzie szkolnej do uwzględnienia. Przy tej sposobności nadmienia Rada szkolna okręgowa, że w Myślenickim okręgu szkolnym istnieje dotąd 38 Kółek rolniczych i 13 czytelni ludowych.

Budowle wodne. Na wykończenie budowli wodnych na Dunajcu pod Rażnowem w powiecie nowosądeckim udzielił wydział krajowy 360 złr. bezzwrotnej subwencyi z funduszu krajowego.

Krajowa szkoła tkacka w Wilamowicach wejdzie w najbliższym czasie w życie. Krajowa komisya do spraw przemysłu domowego i rzemieślniczego oświadczyła się za bezzwłocznem założeniem warsztatu, zaopatrzonego od razu w 6 krosien najlepszej konstrukcyi. Gmina miasta Willmowic obowiązaną będzie płacić na utrzymanie warsztatu po 200 złr. rocznie, instruktorem fachowym dla tej szkoły zostanie pan Aleksander Zupaj, ukończony uczeń fachowej szkoły tkackiej we Wiedniu, Polak, rodem z Uścia solnego. Lokalności na umieszczenie szkoły są już gotowe, a gmina nie szczędzi wiele ofiar na odpowiedne urządzenie fachowej szkoły tkackiej.

SPRAWY GOSPODARSKIE.

Co to są wągry u świń?

Niejednemu gospodarzowi lub gospodyni zdarzyło się widzieć wągrowate mięso wieprzowe albo też słoninę. W takiem wągrowatem mięsie widzieć się dają nawet wolnem okiem między włóknami mięsa — pęcherzyki wielkości prosa lub większe, w znaczniejszych lub mniejszych ilościach. Często pojawiają się te wągry w tak wielkich ilościach, że w jednym łucie mięsa naliczyć ich można do kilkadziesiąt. U zwierzęcia dotkniętego tą chorobą, najobficiej znaleść je można na spodniej części języka, a zresztą i we wszystkich mięśniach dostrzegać się one dają, znajdywano je w gardzieli i w mózgu, a nawet i w sercu zwierzęcia.

Wstrętne jest takie mięso do użycia na pokarm, a nawet niebezpieczne, gdyż te węgry są to zarodki tak zwanego solitera czyli tasiemca, w którego się te pycherzyki następnie przemieniają.

Soliter jestto pasożyt (robak), który żyje we wnętrznościach człowieka i żywi się jego sokami. Podobny on jest do tasiemki i dla tego też nazywają go tasiemcem. Rośnie on sobie swobodnie w trzewach ludzkich, a długość jego dochodzi nieraz do kilkudziesięciu łokci. Ciało jego składa się z głowy i całego szeregu członków połączonych ze sobą. Połączenia te pojedynczych członków ze sobą uwidoczniają się wcięciami i tasiemiec wygląda jak gdyby cały naznaczony był karbami.

Takie pojedyńcze członki tasiemca, gdy są dojrzałe oddzielają się i wychodzą z odchodami człowieka, zawierają w sobie tysiące jajek. Jeżeli jajka te z ekskrementami ludzkiemi przez świnie pożarte zostaną, to nie giną one w żołądku świń przez trawienie, a tylko łupina jajka się tam przetrawia, zarodki swobodnie mogą się już rozwijać. Dostają się one we wszystkie mięśnie zwierzęcia i zamieniają się tam na pęcherzykwate robaki, które pod nazwiskiem wągry są nam znane. Tak więc wągry, znajdujące się u świń, są zarodkami solitera, których przez spożycie wągrowatej wieprzowiny do ciała człowieka się dostaje i nieznośną a trudną do wyleczenia chorobę u człowieka sprowadza. Wągry znajdujące się w mięsie wieprzowem, przez solenie i wędzenie nie niszczą się wcale, gdyż zarodki te mają znacznie twardą łupinę, więc ani sól ani dym nie wiele im szkodzą. Dlatego też najniebezpieczniejszą rzeczą jest spożywanie mięsa wieprzowego wędzonego, a nie gotowanego, gdyż nie można być pewnym, czy mięso nie było wągrowate.

Zrobiono doświadczenie, że dobrze gotowane lub pieczone mięso, chociażby było wągrowate, nie jest dla zdrowia ludzkiego szkodliwe, gdyż zarodki te w silnie wrzącej wodzie zostają zniszczone i przestają żyć.

Przestrzegać jednak należy, ażeby podejrzana lub niepewna co do obecności wągrów wieprzowina dłuższy czas się gotowała, przy ciągłem silnem wrzeniu wody; gdyż jeżeli zwłaszcza grubsze kawałki mięsa n. p. szynki gotujemy, to potrzeba dłuższego czasu, ażeby gorącość wrzącej wody, udzieliła się do wnętrza mięsa w grubszych sztukach.

W każdym razie najlepiej postąpimy, jezeli każde wieprzowe mięso, chociażby wągry nie były na niem widoczne, przed spożyciem silnie gotować będziemy lub go dobrze upieczemy.

W krajach zachodnich szczególnie w Niemczech, gdzie wędzoną wieprzowinę (wędliny) chętnie jadają na surowo, nie gotując jej poprzednio, choroba solitera czyli tasiemca jest u ludzi bardzo rozpowszechniona.

U świń chorobę tę łatwo rozpoznać, jest ona.

widoczną pod spodem języka, na którym spostrzegać się dają kropki czyli pęcherzyki białawe. Oprócz tego zwierzęta dotknięte wągrami mają zły apetyt i są osłabione, jakaś chwiejność w tylnej części ciała jest u nich widoczną. Zauważyć też można wypadanie szczeci; zwierzęta takie cierpią na biegunkę i miewają głos ochrypły, a także plamy czerwone na języku i na ryju spostrzegać się dają.

Nie ma środków wyleczenia świń z tej choroby Zapobiedz jej jednak łatwo, a mianowicie nie należy zezwalać, ażeby świnie pożerały ludzkie odchody, a to osiągnąć się da, jeżeli porządek na podwórzu jest utrzymany; a wychodki należy tak urządzać, ażeby świnie przystępu do nich nie miały.

W Austryi i w Niemczech prawo zabrania sprzedawania mięsa wągrowatego, a za wieprze sprzedane, na którychby się okazały wągry, prawo obowiązuje do zwrotu wziętych pieniędzy.

ZE ŚWIATA.

Z Wiednia nie wiele mamy nowości. Cesarz i wszystkie znakomitości wojskowe zajęci są przeglądami wojsk, z tego powodu i arcyksiążę Rudolf, jako protektor wystawy krajowej w Krakowie, nie może przybyć na jej otwarcie d. 1. września. Zapowiadają zwołanie delegacyi wspólnych na październik, potem na listopad Rady Państwa, a w Grudniu jak to się od lat paru praktykuje, zbiorą się sejmy krajowe.— Donoszą również, że cała armia austryacka już w roku przyszłym otrzyma nowe karabiny, tak zwane repetierowe, których za każdym wystrzałem nabijać nie potrzeba, ale jak się raz nabije, to można strzelić dziesięć razy.

W Rosyi gospodarują po staremu: prześladują Polaków, Unitów, prześladują żydów, wypędzają Niemców. Co do żydów naprzykład, rząd opracowuje obecnie ustawę, która ma zakazać żydom w Królestwie zajmować się po wsiach rzemiosłami i handlem, lub nawet posiadać dobra nieruchome; tylko w miastach i miasteczkach ma im być wolno się osiedlać. Wszystkie żydowskie fabryki, nie poruszane siłą pary, i zatrudniające mniej jak 16 robotników, muszą być zwinięte. Do zakładania nowych fabryk większych, potrzebują żydzi pozwolenia gubernatora i kaucyi 5.000 rubli. Swoją zaś drogą wydalają żydów obcych, bo w zeszłym tygodniu w środę przybyło do Tarnopola w Galicyi kilkudziesięciu żydów poddanych austryackich, którzy zostali wydaleni z Wołoczysk, Podola zakordonowego, a nawet aż z Odessy.— Do „Wiener Allg. Ztg.“ telegrafują, że rząd rossyjski postanowił wydalić wszystkich poddanych austryackich, zamieszkałych w Wołoczyskach.

Car z żoną wyjechał morzem do Danii, do rodziców swej żony, królestwa Duńskich. Z powrotem ma przybyć do Królestwa na polowanie w lasach księstwa łowickiego.

Z Niemiec zawsze smutne wiadomości o prześladowaniu Polaków, których gwałtem chcą na Niemców przerobić. Z księstwa Poznańskiego nauczycieli Polaków i nauczycielki nawet, przenoszą w głąb' Niemiec, a ztamtąd przysyłają Niemców. W szkółkach, po kolei, znoszą naukę języka polskiego i podobno przygotowują jeszcze jakieś na pognębienie Polaków niespodzianki. Stary cesarz Wilhelm ciągle niedomaga, a następca tronu, z chorobą gardła znowu jest gorzej.

Lecz najciekawszą sprawą w Europie jest sprawa księcia Koburskiego, który nie czekając na uznanie mocarstw, pojechał do Bułgaryi, objął tron książęcy i rządzi,. Rosya ma się rozumieć, protestuje i krzyczy, że na to nigdy się nie zgodzi. Inne państwa podpisane na traktacie Berlińskim, który stworzył Bułgaryą, również nie chcą uznać księcia, a Turcya, do której niby Bułgarya ma należeć, jako podległy jej kraj, wciąż pyta się innych państw, co ma robić, aby porządek w Bułgaryi przywrócić. Słowem nikt nie chce czynnie wystąpić i księcia gwałtem z Bułgaryi wydalić, bo obawia się, aby z tego nie wywiązała się wielka wojna. Jeżeli tedy młody książę i naród Bułgarski będą się mądrze zachowywali, a Rossya intrygami i pieniądzmi nie sprowadzi tam jakiej zawieruchy, to kto wie, czy się książę Koburski nie utrzyma.

Ks. Bismark bawi teraz u wód w Kissingen, i ma przybyć tam na narady hr. Kalnoky, minister spraw zagranicznych Austro-Węgier, a jak mówią, to i hr. Szuwałow rossyjski poseł przy rządzie niemieckim.

Nowiny z kraju.

Zaćmienie słońca w zeszły piątek nie mogło być obserwowane nigdzie, gdyż o godzinie 5 rano już chmury zalegały niebo. U nas zaćmienie to nie miało być zupełne, ale w Poznaniu, Wilnie i północnej Rosyi, gdzie nazjeżdżało się mnóstwo uczonych astronomów, również nic nie widziano, chociaż tam miało być zasłonięcie całej tarczy słonecznej, Ściemniło się zupełnie jak w nocy, ale słońca nie było widać. Piszą, ze gdzie nie było chmur na niebie pokazały się gwiazdy, a bydło zdumione tą niezwykłą ciemnością wśród dnia zabierało się rycząc do domów. Podobno całkowite zaćmienie słońca dopiero za 25 lat będzie znów u nas widziane, ale wielu nie doczeka już tego czasu.

Zbiory zbóż idą bardzo powoli w całym kraju, bo słoty przeszkadzają, a że tego roku i tak z powodu zimna, były żniwa spóźnone, to z tego powodu we wschodniej części Galicyi pszenica jeszcze na polu. Donoszą też o wielkich gradach, które spadły koło Buska, Dublan i w innych stronach. Słowem nie zapowiada to pomyślnego roku, a tymczasm za granicą wszędzie ceny zboża pospadały, więc i u nas handel idzie leniwo. Szukają już teraz pięknego jęczmienia do browarów i ten będzie dobrze płacił, bo tegoroczny zbiór za granicą źle wypadł.

Kółka rolnicze. Walne zgromadzenie w Krakowie na 5 i 6 września zapowiada się bardzo dobrze. Dotąd do Zarządu głównego zgłosiło się przeszło 600 członków, żądając kart legitymacyjnych potrzebnych dla otrzymania tańszych biletów na jazdę kolejami. Komitet wystawy w Krakowie obiecał wszelkie ułatwienia dla członków Kółek, a dla niezamożnych bezpłatne pomieszczenie na czas zjazdu. Zarząd główny zaprosił już panów, którzy pokażą członkom wszystko co warte widzenia na wystawie, t. j. dział gospodarstwa rolnego, maszyn rolniczych, bydła, drobiu, przemysłu domowego i pszczelnictwa. Zarząd pragnie, aby pouczenia te odbywały się rano przed otwarciem wystawy dla całej publiczności, a to dla tego, aby członkowie Kółek mogli wszystko spokojnie obejrzeć i wypytać się prelegentów, jak się co robi. Zarząd główny roześle jeszcze cyrkularz do Kółek z objaśnieniem gdzie i jak w Krakowie mają się zgromadzić, aby potem bałamuctwa i krętaniny nie było. Zarząd życzy sobie także i prosi pp. członków, aby przybywali w swoich wiejskich ubraniach, a nie wdziewali kapot miejskich, raz że to gospodarzowi w tem nie ładnie, a powtóre żeby w Krakowie wiedzieli, że to przybywają włościanie w narodowych swoich strojach, które są bez porównania ładniejsze od niemieckich kapot i jakichś z kusa przykrojonych surdutów.

Jak cyrkularz będzie wysłany, o jego treści zawiadomimy czytelników w przyszłym numerze „Niedzieli“.

Do Willamowic w sprawie założenia tam szkoły tkackiej zaproszono p. Juliana Sporna, notaryusza z Kęt, na posiedzenie Rady gminnej, celem ułożenia aktu fundacyjnego tej instytucyi co do zobowiązań ze strony gminy m. Willa-

mowic. Zaproszony p. Sporn nietylko że chętnie przybył do Willamowic, ale za swą 6-godzinną czynność oraz za podróż z Kęt najmniejszego honoraryum ze względu na piękny cel nie żądał. Zwierzchność gminna m. Willamowic wynurza z tego powodu szlachetnemu notaryuszowi serdeczną podziękę.

Jarmark na konie w Krakowie. Z wystawą krajową połączony będzie pierwszy w Krakowie jarmark na konie od 22 do 27 września. Pierwszy jarmark zapowiada się bardzo dobrze, tem więcej, że sprawą tą zajmują się gorąco członkowie komitetu Towarzystwa rolniczego krakowskiego, i to tak znakomici znawcy, jak pp. Homolacs Stan. i hr. Wodzicki Antoni.

Ostrzeżenie przed oszustwem! Niejaki Reischer, ajent p. Franciszka Hamaczka z Czech, łapie łatwowiernych na prowincyi, ofiarując im zakupno różnych rzeczy pod jak najkorzystniejszymi warunkani, i pobiera 10% zadatku na konto ugodzonej ceny kupna. Tymczasem przy nadejściu towaru p. Hamaczek żąda innych warunków, jak było w umowie z ajentem ułożonej. Ostrzega się więc przed tym ajentem, który podróżuje obecnie po Galicyi!

Rozdziele górne, wieś pow. bocheńskiego, jak donosi Samorząd, może będzie uratowaną. Majątek ten, rozparcelowany podstępnie między włościan, a potem wystawiony na sprzedaż za długi poprzedniego właściciela, nie został dotychczas sprzedanym. Onegdaj zapowiedziano trzeci termin licytacyi, która nie przyszła jednak do skutku. Sprawą tą zajęło się Towarzystwo ochrony własności ziemskiej w Limanowej, jest więc nadzieja korzystnego dla włościan obrotu rzeczy.

Pożar. Warto dziś zanotować piękny przykład serdecznych stosunków między dziedzicem a gminą. W majątku hr. Franciszka Mycielskiego w Wiśniowy, w powiecie jasielskim, wybuchł nagle późnym wieczorem dnia 1 sierpnia wielki pożar w dworskiej oranżeryi. Palący się gwałtownie, wskutek od 2 tygodni panującej suszy, budynek groził katastrofą wszystkim dworskim zabudowaniom, stajniom, oborom, gumnom, a pożar mógł ogarnąć w okamgnieniu zaledwo o 6 metrów odeń oddaloną najbliższą stajnię, za nią zaś pochłonąć cały folwark. Na widok ognia zbiegła się jednak wieś niemal cała, wszyscy gospodarze i większa część mieszkańców gminy w przeciągu kwandransa przybyli z własnemi naczyniami i osękami i jęli się do pomocy ludziom dworskim i czeladzi. W przeciągu niespełna godziny pożar został zlokalizowany; gospodarze ze wsi bronili dachów stajennych, a inni lali strugami wodę na buchające z oranżeryi płomienie z narażeniem życia i z godną zapisania prawdziwie polską odwagą. Dzięki tej wytrwałości w obronie, folwark cały został uratowany i gmina słusznie szczycić się może, że się do tego przyczyniła w znacznej mierze. Pomny tego hr. Mycielski wystósował też do wójta Wiśniowej list z podziękowaniem dla wsi całej, świadczy on bowiem, podobnie jak sam wyżej opisany wypadek, że gdy dwór z gminą ręka w rękę idą, obopólne zaufanie wzrasta, a jedni i drudzy ocenić te piękne stosunki umieją.

Rozmaitości

Z głównego Zarządu Kółka rolniczego otrzymujemy następne pismo:

Stosownie do życzenia z 15. sierpnia r. b. nadesłanego nam przez Kółko rolnicze w Wielowsi oświadczamy: że na grunt wskazany można użyć mączki kościanej preparowanej kwasem siarkowym, a to w stosunku 2 cetnarów metrycznych (każdy po 100 kilo) na morg. Używając tę mączkę pod oziminę, zasiewa się naprzód ziarno, potem zaraz mączkę i dopiero razem zabronowywa, a skutek będzie dobry. Można też dać na ten grunt połowę zwyczajnego stajennego nawozu, który się tu daje jak zwykle, a dopiero jakeśmy to powyżej wskazali, po zasianiu ziarna rozsiewa się na nie mączkę i razem zabronowywa. — W tym ostatnim razie skutek może być nieco słabszy, ponieważ domyślamy się, że nawóz stajenny, tak jak pospolicie w Galicyi zdarza się, jest dość lichy, bo wyjałowiony ze swych najżyźniejszych części przez wypłukanie wodą deszczową. Jednakże jest to nasz domysł tylko, ponieważ nie znamy miejscowego obchodzenia się gospodarzy z gnojem.

Nowe książki dla ludu, które nabyć można w każdej księgarni.

Macierzy polskiej książeczka 36. pod napisem „O sławnym pisarzu J. Kraszewskim, założycielu Macierzy Polskiej, napisał Janowski Dorosław. Cena 10 ct.

Dostać ją można jak wszystkie książeczki Macierzy, w Biurze Towarzystwa pedagogicznego — Lwów, Ulica Pańska Nr. 1.

Bogdalski Czesław O.: Kalwarya Zebrzydowska, pamiątka dla pobożnych pielgrzymów, przybywających na Kalwaryą, wydana z okazyi koronacyi cudownego obrazu Matki Boskiej — opracował według kroniki klasztornej kapłan zakonu OO. Bernardynów. (Kraków, nakł. OO. Bernardynów, 1887, w 16-ce, str. 128 z 3 rycinami, cena 15 ct.)

Fedorowicz Tadeusz: Rolne gospodarstwo na Podolu. (Tarnopol, 1887, w 8-ce str. 2, ust. 210).

KONKURS.

Zwierzchność gminna król. Miasta Oświęcima, na podstawie uchwały Rady miejskiej z dnia 12 sierpnia 1887 L. 2948, ogłasza niniejszem konkurs na 2 miejsca strażników policyjnych, z roczną płacą 180 złr. w. a. i umundurowaniem.

Własnoręcznie pisane podania, zaopatrzone w świadectwo zdrowia i metryką urodzenia, wnieść do podpisanej Zwierzchności gminnej w Oświęcimie, najpóźniej do dnia 30 września 1887 r.

Wysłużeni wojskowi i członkowie straży ogniowej mają pierwszeństwo.

Magistrat król. Miasta Oświęcimia.

Dnia 13. sierpnia 1887.

Ceny targowe z tygodnia.

Za 100 kilo wagi

Nazwa zboża	Kraków				Lwów				Tarnopol				Jarosław				Przemyśl				Rzeszów				Tarnów			
	od		do		od		do		od		do		od		do		od		do		od		do		od		do	
	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.
Pszenica . . .	8	—	8	40	6	70	7	30	6	50	7	10	7	—	7	50	7	—	7	50	7	50	8	—	7	—	7	50
Żyto	5	50	6	15	4	50	5	—	4	50	5	—	4	60	5	15	—	—	4	75	5	50	6	—	5	—	5	50
Jęczmień . . .	5	—	5	50	3	50	6	25	3	60	5	—	4	—	5	—	—	—	4	—	4	—	5	50	4	50	6	25
Owies	5	—	5	75	3	50	4	—	3	40	4	—	3	65	4	—	—	—	4	25	3	25	4	50	4	—	4	25
Kukurudza . . .	—	—	—	—	—	—	5	50	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	6	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Groch	—	—	—	—	—	—	5	—	4	50	7	—	4	25	5	—	—	—	6	—	5	—	6	50	—	—	—	—
Tatarka	—	—	—	—	—	—	5	50	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Proso	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Koniczyna . . .	—	—	—	—	—	—	—	—	22	—	42	—	22	—	—	—	—	—	—	—	32	—	36	—	—	—	—	—

6% Listy Zast. Banku Włośc za 100 żadaja 50 daja 47.
5% „ „ „ „ „ 100 „ 44 „ 41.

Za rubla rosyjskiego papierowego płacą 1 zł $9\frac{1}{2}$ ct.

Do dzisiejszego Nru dołącza się dla prenumeratorów „Czytanek“ ks. Wąsikiewicza, arkusz 18.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny ALBERT WILCZYŃSKI. Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarządem Stan. Baylego.